

Na 70. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia należy zaprosić Putina

KORNEL MORAWIECKI

Podczas II wojny światowej Polska stała się olbrzymim polem śmierci.

Liczbę ofiar polskich obywateli ocenia się na 6,2 mln. Niektórzy uczeni, jak kilka lat temu zmarły prof. Paweł Wieczorkiewicz twierdzą, że dane te są wyraźnie zaniżone. Wynika z nich, że przeciętnie każdego dnia wojny agresorzy zabijali 3 tys. naszych braci i współbraci. Według opracowań historyków Instytutu Pamięi Narodowej ponad 90% szacowanych strat ludzkich spowodowali Niemcy, resztę Sowieci i Ukraińcy.

W planach niemieckich uzgodnionych w pakcie Ribbentrop-Mołotow z Sowietami Polska miała zniknąć z mapy. Dlatego po klęsce wrześniowej okupanci przeprowadzili operację mordy elit. Po stronie niemieckiej z miast i miasteczek zachodniej Polski hitlerowcy wygarnęli z domów i rozstrzelali na przełomie 1939-1940 r. od 60 do 100 tys. lokalnie znaczących mężczyzn.

Sowieckie kierownictwo ze Stalinem na czele podpisało wyrok na ponad 20 tys. wyselekcjonowanych polskich jeńców. Tę zbrodnię symbolizuje Katyń. Innym sposobem likwidacji Polski były masowe wywózki na Sybir.

Polityka rosyjska uległa zmianie po napaści Niemiec na ZSRS. Staliśmy się potrzebni do walki z Niemcami. Gdy Sowieci zaczęli zwyciężać, zwasalizowana i okrojona, ale jednak formalnie istniejąca Polska miała być w ich planach głównym trofeum wojennym. I tak się stało po wspólnym porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi i Wlk. Brytanią.

W trakcie prawie 6-letniej okupacji Niemcy z żelazną konsekwencją realizowali plan unicestwienia Polski. Na naszych terenach powstały dziesiątki obozów koncentracyjnych i żydowskich gett. To były miejsca zagłady. Pleszew, Bydgoszcz, Forty w Poznaniu, Bełżec, Sobibór, Treblinka, Majdanek, Warszawskie Getto, KL Warschau (Gęsiówka), Ponary, niezliczone doły kopane przez rozstrzeliwane ofiary, głód, łapanki i wywózki do obozów w Rzeszy – to nasza męczeńska spuścizna. Ale symbolem niemieckiego, nazistowskiego bestialstwa w Polsce są słowa Oświęcim-Brzezinka, Auschwitz-Birkenau.

Nieprzyjaciele naszego kraju i ignoranci próbują tę wymowę zamazać i zafałszować na korzyść Niemców, mówiąc o „polskich obozach koncentracyjnych”. Ale Oświęcim to niezmywalne piętno na niemieckiej historii. Więcej – to piętno na człowieczeństwie, na naszej moralnej kondycji. Zofia Nałkowska pisała: „ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Organizator wrocławskich pielgrzymek na Jasną Górę, ks. Stanisław Orzechowski w kazaniu dla pątników opowiedział rozmowę z byłą więźniarką Oświęcimia. Spytała: ojciec, gdzie był wtedy Bóg? Ksiądz mówił, że nie umiał i ciągle nie umie odpowiedzieć na to pytanie. Poszedłem do niego z odpowiedzią: wtedy gdy gazowano, głodzono i maltretowano dziesiątki i setki tysięcy więźniów, Bóg był u wylotu luf sowieckich pepesz i na ostrzach ich bagnatów.

Wyzwolenie obozu przez Armię Czerwoną przyszło 27 stycznia 1945 r. Przyszło dla umierających z głodu pozostawionych w barakach, dla ludzkich szkieletów. Milion zamordowano. Rosjanie uratowali garstkę. Ale ich wkład w pokonanie Niemców najbardziej przyczynił się do zatrzymania potwornej maszyny udręki i niszczenia, jaką były niemieckie obozy koncentracyjne, a w szczególności Oświęcim.

Za miesiąc przypada 70. rocznica jego wyzwolenia, daty, która stała się nowożytnym znakiem przewagi dobra nad złem. I przypomnieniem żydowskiej i polskiej narodowej tragedii, cierpień tysięcy Cyganów i innych Europejczyków.

Na uroczystości związane z tą okrogłą rocznicą polskie władze winny zaprosić oficjalnych gości z całej Europy, przedstawicieli narodów biorących udział w wojnie po jednej i po drugiej stronie.

Niezależnie od słusznych oskarżeń za niemiecko-sowiecką zmówioną napaść na Polskę w 1939 r., prezydent Rosji, spadkobierczyni państwa, którego żołnierze wyzwalał Oświęcim, winien zostać przez Polskę z należytym uszanowaniem zaproszony na te obchody. Żadne obecne polityczne spory, żadne akty i zarzuty nie będą usprawiedliwieniem naszej małostkowości, gdybyśmy nie wysłali zaproszenia do Władimira Putina.

Tego od nas wszystkich wymaga pamięć o tamtej straszliwej przeszłości i nadzieja na lepszą przyszłość.

Ofiary godne i niegodne pamięci

RAFAŁ ŁAPIŃSKI

Był czerwiec 1941 roku. Na okupowane przez Sowieców ziemie polskie uderzyły armie niemieckie. Atak hitlerowski powstrzymał trwające sowieckie zbrodnie wobec ludności polskiej. Tam jednak, gdzie Niemcy nie zdążyli zakłócić bolszewickiej maszyny, zastawali stosy trupów. Tylko w ostatnim tygodniu czerwca 1941 r. NKWD wymordowało ok. 60 tysięcy Polaków i Ukraińców. Atak niemiecki przerwał to pasmo zbrodni, nic dziwnego, że był przyjmowany przez ludność z radością i nadzieją, niemal jak wyzwolenie. Niemieckie rządy wydawały się lepsze, bardziej cywilizowane od sowieckiego bestialstwa. Wkrótce jednak Niemcy i tutaj, na terenach wschodniej Polski, przystąpili do swych ludobójczych akcji, jak wcześniej w części zachodniej i centralnej.

Czy jednak fakt przerwania przez Niemców w 1941 r. sowieckiego ludobójstwa upoważnia nas do jakiegoś szczególnego ich honorowania? Jeśli nie, to co skłania nas do honorowania Sowieców w analogicznej sytuacji roku 1945?

Głęboko mnie oburza dalece niemoralne stwierdzenie, że „Bóg był u wylotu luf sowieckich pepesz i na ostrzach ich bagnatów”. Tymi pepeszami i bagnatami zabijano nie tylko hitlerowskich żołnierzy, ale i naszych braci. Polaków, akowców, żołnierzy podziemia. Tak, w niemieckich obozach „gazowano, głodzono i maltretowano dziesiątki i setki tysięcy więźniów”, ale setki tysięcy (a w sumie miliony) głodzono i maltretowano – wcześniej i później – w obozach sowieckich. Nie gazowano, bo sowieckie metody ludobójcze były prymitywniejsze. Nie były jednak przez to mniej okrutne i bezwzględne.

Mordercy z Katynia okazali się zwycięzcami w wojnie z mordercami z Auschwitz, sami jednak zbrodni nie zaprzestali, a do połowy 1941 r. ten obóz koncentracyjny i wszystkie inne wcale im nie przeszkadzały! Ba, zasilali te obozy, przekazując Niemcom uciekinierów z ich strefy okupacyjnej.

Zadziwiającym złudzeniem, zwłaszcza dla osoby znającej dobrze dzieje najnowsze, jest przypisywanie wolnościowego etosu sowieckim hordom walczącym z wojskami hitlerowskimi. Sowieci nie szli nas wyzwalać – wypierali Niemców z terenów, które podbijali. Nie chodziło tu o przerażenie zbrodniczością reżimu, bo od ponad dwóch dziesięcioleci reżim taki

tworzyli we własnym kraju. Teraz zdobywali Europę. Przed 1941 rokiem próbowali się nią dzielić z Niemcami, obecnie byli w stanie pozbyć się wiarołomnego sojusznika. Nie ma tu jednak mowy o przyniesieniu wolności. W istocie kończyli to, co nie udało się im 25 lat wcześniej. Liczne wciąż jeszcze u nas „pomniki wdzięczności” dla Armii Czerwonej podtrzymują fałszywą pamięć, drwiąc faktycznie nie tylko z prawdy historycznej, ale i z ofiar.

W tym samym czasie, gdy jedne oddziały sowieckie zdobywały Auschwitz, inne prowadziły akcje pacyfikacyjne wobec Polaków. Trwały wywózki tysięcy ludzi do obozów na Syberii, już nie tylko tych ze wschodu, ale i z Polski środkowej. Z czasem sowieckie rządy w Polsce stały się mniej mordercze, ale czy stanowi to tytuł do chwały? Mamy być wdzięczni za wydobycie nas z tragedii, jaką na nas – do spółki z Niemcami – sprowadzili?

Prezydent obecnej Rosji jest nie tylko jednym z głównych promotorów fałszywej, wrogiej nam historii, nie tylko zaraża swoich poddanych szowinizmem i imperializmem, ale prowadzi obecnie wojnę z sąsiednim krajem. Zapraszanie dziś Putina to podżyrowanie jego wojny z Ukrainą. To również znak niepamięci i lekceważenia wszystkich ofiar sowieckiego/rosyjskiego imperializmu. W imię „nadziei na lepszą przyszłość”?

Zapraszając prezydenta Rosji na uroczystości w rocznicę zdobycia obozu Auschwitz, dzieli się *de facto* ofiary II wojny światowej na godne pamięci (te, które poniosły męczeńską śmierć z rąk Niemców) i te jakby mniej ważne, bo udręczone i zamordowane przez sowieckich zwycięzców.